

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 89

W odmetach najgorszej nędzy i upodlenia

Straszliwa zbrodnia syna

Tam, gdzie dzieci naznaczone są piętnem przestępstwa

Ponura zbrodnia w Krzyżu pod Tarnowem, o której donosiliśmy we wczorajszym numerze, ma swoją niesamowitą wymowę. Stanisław Pypec, ojciec licznego stada dzieci, z zimnym wyrachowaniem zamyka się w komorze z pięciorgiem małych. Ustawia miskę pośrodku podłogi, wiąże swe dzieci, jak barany na rzeź, i pokolei zarzyną je nad naczyniem... Po zbrodni uklada na podłodze trupki wedle starszeństwa, jak towar przeregulowany na targ... Czy może być okrutniejsza planowość w zbrodni?

PRZEKLETA RZECZYWISTOŚĆ

Na mord ojca pod Tarnowem nie można patrzeć jedynie pod kątem widzenia patologii. Tam jest coś więcej, co musi przerażać społeczeństwo. Jeżeli wiody na głowie zwykłego czytelnika gazet, a społecznika musi doprowadzić na trop przeklecia, zlej rzeczywistości, którą trzeba naprawić.

Dlaczego chłop usmiercił swe dzieci? Odpowiada sam, że stracił pracę, dach nad głową i wolał niezaradne małeństwa sam wysłać na tamten świat, niż czekać na ich śmierć głodową. Mo że to jest metoda obrony, o co wypada go podejrzewać, skoro zdradził tyle metody w zbrodni, ale... ile nieszczęścia i przestępstw dokonało się w ostatnich latach na tle bezrobocia i eksmisji? Kto może z czystym sumieniem oskarżać zbrodnicęgo chłopca tylko o złe instynkty, nie biorąc pod uwagę pobudek, które go pchnęły do ohydny? Kto zapomni o środowisku, o warunkach społecznych i gospodarczych, które rodzą zbrodnię?

Przed odpowiedzią pomyślcie o Annopolu. Taki tarnowski Krzyż jest tutaj utyszczony! Rodzin, podobnych do rodziny Stanisława Pypca, jest na wydmach praskich kilka tysięcy, warunki, w jakich Pypec mordował swe dzieci, trwają od wielu lat. Annopolski Krzyż ma Pypciów bez liku.

Zaczęliśmy wczoraj zaglądać do mieszkań i przeludnionych izb baraków annopolskich. Mając w pamięci tarnowska zbrodnię, zawiedziemy czytelnika da lej.

DZIECKO ZABITE W ŁONIE MATKI PRZEZ SYNA

W dusznej komnacie na łóżku bez pościeli leży wynędzniała kobieta, a jej woskowa cera sprawia upiorne wrażenie. Jest matka siedmiorga dzieci. Najstarszy syn już dawno opuścił dom i założył własną rodzinę, kilkoro drobiazgu kręci się po pokoju. Najmłodsze — trzeba powiedzieć potworną prawdę — zostało zabite przez wyrodnego syna w łonie matki. Pióro odmawia posłuszeństwa, gdy obowiązek każe o tem pisać. Niech więc mówi za siebie nieszczęśliwa kobieta:
— Skatował mnie okrutnie!

— Bili mnie dużo razy, ale ostatnie bicie przeszło już granicę! Skopał mnie, stłukł i stało się nieszczęście. Jeszcze mu tego ma to ciągle się odgrzązje! — kobiecina płacze. Po chwili uspakaja się i ciągnie swą opowieść dalej:
— Już nie wiem co będzie. Chyba przyjdzie skończyć mar nie! Wczoraj zapowiedział mi: — Spralem i jeszcze żyjesz, to teraz kupię lewelwer i cały magazyn kul w łeb ci wpakuję! Nieszczęśliwa już płakać nie może i tylko jęczy głucho.
— Powiedźcie państwo samo, jak to syn! Rodzonej matce chce cały magazyn kul w łeb wpakować...
— A gdzie jest mąż pani?
— W przymusowym domu pracy, odsiaduje 6 miesięcy! — odpowiada bez przekonania.
— Za co?
— Za żebranie!

Ktoś przysuwa się bliżej i rzuca uwagę szepem:
— W kreminalu siedzi, a nie w domu pracy. Za złodziejstwo wpakowali go do mamra...
— Jakże się chowają dzieci?

— Dzieci w anemji. Nie przydzie im długo żyć! Co ja mogę poradzić? Higienistka szkolna odesłała mi córkę, bo jakąś dezynfekcję trzeba zrobić, a ja nawet mydła nie mam, by ją umyć. Co poradzę? Dziewczyna będzie siedziała w domu i tyle dezynfekcji! Gdyby nie obiady z „dobroczynności”, pomarlibyśmy z głodu!

— A z kuchni magistrackiej nie bierzecie obiadów?
— Jakże tam obiady! Bierze się, ale trudno zjeść, bo w zupie pływają robaczki.
— Co będzie dalej?
— Bóg jeden tylko wie! Może się poprawi, jak wróci starry...

A teraz powiedźcie sami: Czem się różni Annopol od Krzyża podtarnowskiego?
„UCZCIWA NĘDZA”

Na korzyść Annopola trzeba powiedzieć (chyba o Krzyżu to samo!), że mieszka w nim również „uczciwa nędza”. Określenie to wyrwało się z pod pióra jakoś samo i ma ono uzasadnienie w umytej podłodze mieszkanka Otrębskich. Myła ją ko-

ga drobiazgu. Jeszcze jedno rychle zakwili w izbie. Czy pierwsze spojrzenie na świat nie przeraża je na całe życie?
— Pan pracuje? — pytamy ojca rodziny.
— Gdzie tam! Od 3 lat jestem bezrobotny. Ostatnio pracowałem, jako szlifierz polerowy.
— Z czego żyjecie?
— Bierze się obiady z opieki. Gdyby jednak nie dodatkowe zupy z „Caritasu”, dawnoby już nas nie było!

— Które są lepsze?
— Rozumie się, że z „Caritasu”. Taki obiad, to nawet odgrzać można.
— Z przeproszeniem, zaraz dzieciaka „przeżyści”, jak zje zupę z opieki! — dodaje nieśmiało Otrębska.
DOBRE SERCE NĘDZARZY
— I proszę sobie wyobrazić, że ci dobrzy ludzie, mając dość własnej nędzy, wzięli na wychowanie sierotę po siostrze! — uzupełnia rozmowę p. mecenaso wa Tonn-Jakubowiczowa. Pani Otrębska! Mówcie, jak to było!
— Ano tak: Siostra męża z

nędzy chodziła na kradzież węgla. Pół roku temu wpadła pod pociąg i zabiła ją. Zabraliśmy sierotę, aby ją wychować. Przecież inaczej zmarowałby się chłopak!

— Czy i on chodził z matka „na węgiel”?
— A chodził! Nawet dziwno mu było, że można tego nie robić i żyć! Nie wiedział, że to złe, że to kradzież i trzeba było mu mówić, że nie wolno kraść! Teraz o węglu już nie myśli, bo to grzech...
Tak ratuje się „uczciwa nędza” przed występkiem. Ilu rodzinom może służyć za przykład ofiarnej miłości bliźniego? Ilu rodzinom zamożnym?

TRZEBA RATOWAĆ!

Są więc ludzie na Annopolu, których można i trzeba ratować. Aby tę ideę przeprowadzić, Tow. „Caritas” zamierza wybudować na Annopolu „Dom Ludowy”, powodując się następującymi przesłankami (cytujemy je z publikacji: „Caritasu” pod dyktando ks. dr. Wł. Lewandowicza):

„Annopol jest bezsprzecznie wielkim niebezpieczeństwem społecznym dla Warszawy, jako całości.

Młode pokolenie na Annopolu jest gorzej od pokolenia starszego. Środek ratunkowy dla Annopolu winny być w pierwszym rzędzie zastosowane w stosunku do młodych.

Aby nie być posadzonym o gło słowność zarzutów, które wysunęliśmy, pozwolimy sobie przytoczyć następujące dane:

Starsze pokolenie annopolskie, równie nieszczęśliwe, jak młodsze i najmłodsze, ma jednak te choćby słabe pociechy, że pamięta jeszcze o czasach lepszych, kiedy mieszkało wśród normalnych ludzi i w normalnych warunkach społecznych.

ZRODZENI Z NĘDZY

Młodzi annopolscy i tamtejsze dzieci zrodziły się z nędzy i w nędzy. Całe życie tej części ludności annopolskiej, od powicia, upływa w atmosferze nędzy i rozpacz. Ponieważ zaś te dwa źródła są zawsze przyczyną zbrodni, więc dzieci i młodzież annopolska od najmłodszych lat wśród zbrodni wstają i dorastają

Ilustracją chociażby tylko dorywczą tej smutnej prawdy, niech będzie fakt oparty na danych sądowych: 80 PROCENT DZIECI I MŁODZIEŻY ANNOPOLSKIEJ W WIEKU LAT 12 DO 18 KARANYCH BYŁO SĄDOWNIE. Ten rodzaj ludności annopolskiej stanowi około połowy pełnej liczby mieszkańców „dzielnic zadziarnionych”. Dzieci od lat czterech i pięciu eksploatowane są przez rodziców w charakterze żebraków, wyprowadzanych na ulice w centrum Warszawy, dziewczynki duunasto i czternastoletnie są eksploatowane (nierazko przez własnych rodziców), jako „żywy towar”, przynoszący zyski.

HODOWLA ZBRODNIARZY

Wyżej przytoczone względy aż nad to wyraźnie ilustrują ogrom nieszczęścia, którego doświadczą na sobie dziecko i młodzieniec na Annopolu. Dzielnicą ta stała się bezsprzecznie HODOWLĄ ZBRODNIARZY, tem niebezpieczniejszych, że od kolebki pozabawionych jasniejszego promienia.

To pokolenie ma prawo żądać pomocy i opieki. Co gorsza, to pokolenie byłoby niejako usprawiedliwione i upoważnione do zbrodni, gdyby pomoc od bardziej szczęśliwych współmieszkańców stolicy nie nadeszła szybko.

„Caritas” pragnie ją przynieść! Trzeba więc z całych sił pomóc „Caritasowi”.

Jack Bury.

Ponure szczegóły mordu w Krzyżu

Chciał zabić dziewięcioro dzieci

Potworna zbrodnia zamordowania 5-ga dzieci, dokonana w Krzyżu koło Tarnowa przez Stanisława Pypca, nie przestała być tematem rozmów w Tarnowie i okolicy.
W czasie zeznań Pypec oś-

wiadczył, że zbrodni dokonał z powodu utraty pracy. Pypec pracował przez 28 lat jako formal w zarządzie dóbr ks. Roma na Sanguszkę, gdzie następnie w ciągu ostatnich trzech lat był stróżem nocnym. Z pracy wy-

dalony został za kradzież i zaniedbania w służbie oraz podrobienie kluczy do zegarów kontrolnych.
Pypec, utraciwszy posesję, postanowił wymordować wszystkie swoje dzieci. Dzieci, które pozostały przy życiu, uniknęły śmierci tylko dzięki przypadkowi, bo 11-letnia córeczka była w szkole, dwoje innych pracowało w polu, a najstarszy syn był z matką w Tarnowie.

Pypec robi wrażenie psychopaty.

Eden konferował ze Stalinem

MOSKWA, (PAT). Spotkanie Edena ze Stalinem odbyło się w gabinecie Mołotowa na Krem lu w obecności Chilstona, Stranga, Mołotowa, Litwinowa i Majskiego. Rozmowa trwała przeszło godzinę i dotyczyła wszystkich spraw omówionych u przednio z Litwinowem.

Eden oświadczył, że rozmowa ze Stalinem wywarła na nim duże wrażenie, przyczem wyraził zadowolenie z ogólnego przebiegu obrad moskiewskich. Eden odmówił udzielenia bardziej szczegółowych informacji, ponieważ o całości rozmów

zostanie wydany wspólny komunikat oficjalny w ostatnim dniu pobytu Edena w Moskwie, t. j. w niedzielę.

Belgia przeprowadza dewaluację

BRUKSELA, (PAT). Już onegdaj naskutek zamknięcia gieldy brukselskiej było wiadome, że dewaluacja franka belgijskiego została zdecydowana, lecz liczono jeszcze na to, że rząd wobec ogromu niepopularności tego kroku w kraju znajdzie jakies inne wyjście z niezwykle ciężkiej sytuacji gospodarczej.
Wszystkie te wątpliwości wyjaśniła w dniu wczorajszym kategoryczna

deklaracja nowego rządu. Nie mówi ona o konieczności przeprowadzenia dewaluacji, lecz stwierdza, że istnieje ona już od kilkunastu dni, to jest od chwili, gdy premier Theunis wprowadził ograniczenia dewizowe. Kurs dewiz notowany na giełdzie brukselskiej i zagranicą był zupełnie inny i dlatego też nowy rząd stanął właściwie wobec faktu dokonanego.

Belgia, pozostając jednak wierna zasadzie oparcia waluty na złocie, starać się będzie, aby został zawarty układ międzynarodowy, na podstawie którego zostaną ustalone główne waluty światowe, n'e na tej samej stopie co dziś, lecz mniejszej od obecnej najwyżej o 30 proc.

Rewizje w klasztorach niemieckich

BERLIN, (PAT). Urzędowo potwierdzają, że w połowie marca w licznych klasztorach katolickich na obszarze Rzeszy policja dokonała rewizji, aresztując szereg duchownych, zakonników i zakonnic pod zarzutem ciężkich przekroczeń dewizowych.

Według komunikatu urzędowego, skarb Rzeszy poszkodowany jest na sumę 2 i pół miliona marek. Bliższych szczegółów władze narazie odmawiają

16.000 złotych miesięcznie To się nazywa pensja!

W dniu wczorajszym w Wydziale Handlowym Sądu Okręgowego w Katowicach odbyła się rozprawa b. generalnego dyrektora Katowickiej Spółki Akcyjnej dr. Tomali przeciwko sędziorowi sądowemu koncernu „Wspólnoty Interesów” o wy-

płacenie dr. Tomali dawniejszych poborów w wysokości 16.000 zł. miesięcznie

Po wywodach stron, przewodniczący zapowiedział ogłoszenie wyroku w dniu 12 kwietnia.

Listy z Czechosłowacji

OBRONA PRZED ATAKIEM LOTNICZYM

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości”)

Praga, w marcu.

Rząd czechosłowacki przedłożył sejmowi projekt ustawy o ochronie ludności przed atakami lotniczymi.

W motywacji znajdujemy następujące zdanie: „Szczere pragnienie pokoju nie oznacza, że nie należy przedsięwziąć wszelkich środków przeciw burzycielom pokoju”.

Zdanie to jest charakterystyczne dla obecnych nastrojów w Czechosłowacji, która będąc sama krajem wybitnie pacyfistycznym oddawała się w ciągu szeregu lat powojennych złudzeniu, że ze strony innych nic jej nie grozi.

A przecież wystarczy tylko popatrzeć na mapę: od północy i zachodu Niemcy, od południa Austria i Węgry.

Nietylko Praga, lecz także wszystkie ośrodki przemysłowe mogą być w ciągu pół godziny zaatakowane

przez nieprzyjacielską flotę powietrzną.

Ustawa zobowiązuje zarówno budowniczych, jak i właścicieli domów do urządzania odpowiednich schronów podziemnych.

To samo odnosi się również do urzędów, do właścicieli zakładów przemysłowych i t. p. Osoby prywatne winny zakupić potrzebną ilość masek dla siebie i rodziny. Również na gminy nakłada się obowiązek budowy schronów publicznych, oraz zakupu odpowiedniej ilości masek. Ustawa przewiduje możliwość zupełnego lub częściowego wywłaszczenia zarówno nieruchomości, jak i ruchomości, odszkodowanie za wywłaszczenie i wreszcie sankcje karne za odnośne przestępstwa.

Powstaje pytanie, dlaczego rząd czechosłowacki przyszedł z projektem ustawy dopiero teraz.

Niebezpieczeństwo ataków lotniczych było już znane w czasie wielkiej wojny, a technika powojenna poczyniła pod tym

względem duże „postępy”. Opóźnienie projektu da się do pewnego stopnia wytłumaczyć tem, że przed kilkoma laty jeszcze nie wiadomo, jakie schrony są bardziej celowe: masowe, czy grupowe. W ostatnich czasach zwyciężył pogląd, że

schrony małe.

w których można umieścić mniejszą ilość ludzi z bezpośredniej okolicy, bardziej odpowiadają swemu zadaniu. Mówi się, że wkrótce każdy dom będzie musiał mieć własny schron, gdyż inaczej nie znajdzie nabywcy ani lokatora.

Budowa schronu równocześnie z budową domu nie będzie przedstawiała zbyt wielkich trudności. Inaczej rzecz ma się z dobudowywaniem schronów w domach już wybudowanych. Tu już zachodzi pytanie, kto poniesie koszt budowy tych schronów i jak wielkie te koszty będą. Nie chodzi bowiem tylko o beton czy żelazobeton, lecz także o różnego rodzaju instalacje. Instalacje już istniejące nie wchodzić zupełnie w rachubę. Przez dobry schron, odpowiadający wszystkim wymaganiom, nie może prowadzić ani wodociąg, ani gazociąg, ani kanalizacja. Każdy schron musi być wyposażony we własne źródła światła,

aparaty do odtruwania powietrza.

wentylację, akumulatory i wreszcie krzesła i łóżka, nie mówiąc już o pewnych chociażby

małych zapasach żywności. Wyłoniła się również myśl przeniesienia na wypadek wojny poczty, ministerstw i t. p. do schronów podziemnych. Przemysł chemiczny powinien postarać się o dostateczny zapas chłorku wapnia, sody żrącej, oraz scieżnionego tlenu.

Koszty tego wszystkiego będą olbrzymie i

pochłoną miljardy.

Czy można będzie w krótkim czasie tak wielkie kapitały zmobilizować, niewiadomo. Ośmielamy się nawet wątpić. Było to rzeczą znacznie łatwiejszą przed 9 — 12 laty, kiedy ruch budowlany w Czechosłowacji był w największym rozmachu. Łatwiej byłoby wtedy wkalkulować do budowy domu budowę schronu. A domów nowych zbu-

dowano w Czechosłowacji od tego czasu dziesiątki tysięcy.

Jeżeli się uda znaleźć środki materialne, środków technicznych i rąk roboczych nie zabraknie.

Jakkolwiek niemało jest rzeczoznawców, którzy na skuteczność schronów i masek zapatrują się sceptycznie, jednak urzędniczość projektu rządowego

ożywiłoby cały szereg przemysłowców

do tego stopnia, że Czechosłowacja znalazłaby się na progu nowego cyklu koniunktury.

Już chociażby tylko z tego punktu widzenia jest projekt rządowy, nie tyle w założeniu, ile w ewentualnych następstwach, bardzo doniosły.

(l. s. p.)

Kradź aby hulak

Tańce, hulanki, wino, śpiew i kobiety — oto dewiza życia 42-letniego Mieczysława Płoskiego.

Urodził się pod szczęśliwą gwiazdą. Ojciec — zamożny ziemianin pow. konińskiego — dał Płoskiemu należyte wykształcenie. Po skończeniu wyższych studiów — Mieczysław Płoski, mimo zasobów pieniężnych, jakie czerpał od ojca, zajął miejsce urzędnika Urzędu Pożyczek Państwowych.

Pijać i hulanki pochłaniał duże sumy. Płoski placił rachunki w restauracjach, sięgając kilkuset nieraz złotych. Nie dziw więc, że pomoc ojca i gaża urzędnika nie mogły zaspokoić potrzeb hulaka. Sięgnął wówczas po nie swoje. Przywłaszczył obligacje 5-cio procentowej Pożyczki Konwersyjnej z 1924 r., ogólnej wartości nominalnej 55.000 zł. i spieniężył je na własną korzyść.

Sąd Okr. skazał Płoskiego na 2 lata więzienia; wczoraj Sąd Apelac. wyrok ten zatwierdził.

Smierć z ręki wyśmianego kochanka

Młody, zaledwie 19 lat mający Stanisław Dębowski poznał złą, zepsuta i znacznie starszą od siebie kobietę, niejaką Teofilę Switałową.

Wykorzystując niedoświadczenie życiowe młodego chłopca — Switałowa potrafiła wzbudzić w sobie zaufanie, a następnie wzniecić w jego sercu płomień miłości.

Wkrótce przebiegła kobieta ściągnęła Dębowskiego do swego mieszkania w Bukowcu pod Jabłonką, mianując go ta-

skawie którymś tam z kolei kochankiem.

Wszystko to zrobione było dla zrealizowania własnych planów. Przedewszystkiem Switałowej zależało na wypomowaniu gotówki ze skromnej kieszeni młodzieńca, co jej się z powodzeniem udało, a następnie zamierzała użyć go do zabicia byłego jej kochanka post. Krupskiego. Do tej zbrodni gorąco namawiała, a nawet wręczała mu rewolwer, by zastrzelił wskazaną ofiarę. Dębowski na szczęście zamachu nie dokonał, a przekonawszy się, że Switałowa wie dzie żywot hulaczczy i nocę spędza z innymi mężczyznami, postanowił z nią stanowczo się rozmówić.

W dniu 1 września ub. r. gdy Dębowski, jak zwykle, wrócił do domu, Switałowa nie chciała go wpuścić, przyczem groziła oblanie kwasem siarczanym w razie, gdyby usiłował dostać się do wnętrza. Nie zważając na groźby — Dębowski wszedł przez okno. Switałowa zachowała się wyzywająco i opowiadawszy mu szczegóły z nocy, spędzonej z obcym mężczyzną, uderzyła go w twarz i śmiała się zeń do rozpuku. Ta

prowokacja była ponad siły Dębowskiego. Coś go zamroczyło. Błyskawicznym ruchem sięgnął pod poduszkę po rewolwer i trzykrotnie strzelił do przewrotnej kobiety. Switałowa, trafiona w serce, poniosła natychmiastową śmierć. Widząc bezwładnie padające ciało kochanki — Dębowski skierował lufę rewolwera we własną pierś, raniąc się ciężko w płuco.

Sąd Okr., mając na uwadze dotychczasową niekaralność Dębowskiego, jego stan podniecenia, wywołany prowokacyjnym zachowaniem się denatki, jego młody wiek, środowisko, w jakie wciągnęła go Switałowa, oraz zgubny wpływ, jaki nań wywarła — skazał zabójcę na 2 lata więzienia.

Wczoraj Sąd Apelac. w Warszawie, rozważywszy wszystkie okoliczności sprawy, a zkolwiek zatwierdził wyrok I instancji, to jednak postanowił resztę nieodcierpianej kary zawiesić na okres dwuletni. Jutro zatem Dębowski opuści mury więzienne i może jeszcze się otrząsnąć z tych brudów, w które go pogrążył...

Z siekiera w obronie moralności

Przed Sądem Apelac. w Warszawie stanął wczoraj 21-letni Zdzisław Bober, skazany przez Sąd I instancji na 5 lat więzienia za usiłowanie zabójstwa rodziców.

Przyczyny gwałtownego starcia, jakie miało miejsce w dniu 21 września ub. r. w mieszkaniu Bobrów, przy ul. Borskiej Nr. 8 — Bober w ten sposób opisuje:

Nie usiłowałem zabić, ani nie groziłem rodzicom zabójstwem — zaczął Bober. Przyczyną awantury, którą wywołałem było forytowanie przez rodziców kochanka mej siostry i matki, która szczególniejmu dogadzała różnymi przysmakami. Ja byłem na ostatnim planie. Tak było w dniu 21 września. On, ten kochanek dostał gorącą kolację — zaś mnie matka dała jakieś ochłapy. Miałem tego dosyć, tem więcej, że i względy moralności zmusiły mnie do wystąpienia. Na znak protestu stłukłem garnek, a następnie siekiera poczęłem rąbać łóżko. Ojciec w popłochu skoczył z balkonu i piętra i złamał sobie nogę. Matka, widząc moje zde nerwowanie, wyrwała mi siekiere i wyrzuciła na ulicę.

Ojciec oskarżonego, uchylił się od złożenia zeznań, natomiast matka, najwidoczniej powodowana chęcią zemsty, złożyła obciążające zeznania. Na nich właśnie Sąd I instancji oparł skazujący wyrok.

Sąd Apelac. dał pełną wiarę słowom oskarżonego, uchylił wyrok i z zarzutu usiłowania zabójstwa rodziców Bobra uniewinnił.

Cudak nad Wisłą

(A. E.). Na warszawskim orzeżu Wisły, niedaleko mostu kolejowego, stał pan Kazimierz Cudak z wędką w ręku i bacznie wpatrywał się w wodę.

W blaszance miał już dwie złowione płotki i z utęsknieniem czekał na dalsze.

Parowała cisza, niezbędna dla dobrego połowu.

W pewnym momencie do rybaka zbliżył się pan Stefan Jezierski ze swym przyjacielem.

— Ohol! Już pan dwie rybki złowił! — zawołał pan Stefan.

— Cicho — rzekł rybak — ryby pan wypłoszysz.

Ale pan Stefan, jako że był przygluchy, nie umiał mówić cicho.

— Cóż to pańskie płotki takie delikatne? — krzyknął tu balnym głosem. — Mówię głos no nie wolno?

— Idź pan sobie stąd — rzekł rybak — nie przeszkadzaj mi pan.

Korek na wodzie poruszył się niespokojnie.

— Ciągnij pan! — wrzasnął pan Stefan. — Rybak!

Rybak sponował.

— Panie, pójdziesz pan sobie do jasnej cholery? Ryba mi przez pana uciekła. Zeby to człowiek nie umiał cicho mówić, tylko ryczał, jak ta trąba!

— Pójdziemy — rzekł przy-

jaciel pana Stefana. I obaj młodzieńcy ruszyli z miejsca. Ale po chwili pan Stefan zatrzymał się.

— Feluś — zawołał — widziałeś, jakie ja ładne kaczki puszczam?

— Ale możebyśmy trochę dalej odeszli, żeby rybakowi nie przeszkadzać? — rzekł pan Feluś.

— Dalej niema dobrych kamieni, a tutaj patrz, ile płaskich! A zresztą, co to rybak przeszkadzać? Mało to w Wiśle kamieni?

Pan Stefan chwycił kamień i cisnął go w wodę.

— Widziałeś — krzyknął. — Cztery kaczki!

Po chwili rzucił w wodę drugi kamień, a po nim jeszcze jeden.

Pan Kazimierz, widząc, co się dzieje, rzucił wędkę i podbiegł do specjalisty od puszczania kaczek. Wymierzył mu parę tęgich kopniaków, później chwycił go jedną ręką za kółko, a drugą za spodnie i wrzucił go do wody.

Wtedy pan Stefan, choć przy brzegu było płytko, narobił takiego wrzasku, że przez cały dzień ani jednej płotki nie można było w Warszawie złowić.

Sąd grodzki skazał pana Kazimierza Cudaka na dwa dni aresztu. Niech się rybki cieszą!

Echa nadużyć w Księgarni Wojsk.

W Sądzie Apelacyjnym w Warszawie, odbyła się wczoraj powtórnie sprawa przeciwko Irenei Monkiewiczowej, jednej ze współoskarżonych o sprzeniewierzenie 4.600 zł. z kasy Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie.

Względem współników oskarżonej, a mianowicie Bartosiewiczuwi, Zielińskiemu i Rozbickiemu, wyroki już się uprawomocniły. Monkiewiczowa, jako pomocnica kasjerki wyrokiem Sądu Apelac. została uznana winną przywłaszczenia

600 zł. i udziału w kradzieży owych 4.600 zł. i skazana została łącznie na rok więzienia. Po skasowaniu wyroku przez Sąd Najwyższy — Sąd Apelac. powtórnie tę sprawę rozważył. Mając na uwadze, iż defraudowana kwota 4.600 zł. została zwrócona przez oskarżonych — złągodził karę Monkiewiczowej w tym punkcie do 4 miesięcy więzienia, zaś za przywłaszczenie 600 zł. skazał na 4 miesiące więzienia, orzekając jednocześnie w tej wysokości karę łączną.

Falszywe oskarżenie

Przed kilku laty powstała w Gdyni spółka akcyjna „Mopol”, która miała na celu zorganizowanie dalekomorskich połowów śledzi.

Monopol połowów śledzi na morzu Północnym dzierżyli w swych rękach Anglicy. Zadaaniem spółki „Mopol” było stworzenie polskiej floty rybackiej. Firma „Mopol” zobowiązała zatrudniać i szkolić rybaków wyłącznie spośród kaszubów, z drugiej strony Ministerstwo Skarbu i Ministerstwo Przemysłu i Handlu udzielały znacz-

nych zniżek celnych na śledzie importowane przez firmę „Mopol” a także premij za każde go wyszkolonego rybaka.

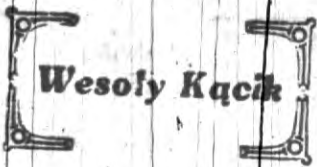
W zeszłym roku wpłynęło do władz doniesienie, że firma „Mopol” wcale nie urzędująca połowów ani wypraw rybackich na dalekie morza, ale poprostu zakupuje w portach zagranicznych solone śledzie w beczkach i przemycą je do kraju, korzystając ze zniżek celnych.

Przeciwno dyrektorowi firmy wytoczono śledztwo, a magazyny jej opieczelowano. Dyrektorzy firmy wskazywali, że padli ofiarą zemsty ze strony donosi ciela, którym był urzędnik sp. „Mopol” Korzeniowski, zwolniony za defraudację.

W toku śledztwa dyrektorzy firmy dziennikami okrętowymi udawadniali, że kutry rybackie dokonywały połowów na morzu Północnym, a załoga ich składała się z Polaków.

Jednocześnie Korzeniowski został skazany na 7 miesięcy aresztu za defraudację.

W tym stanie rzeczy prokurator umorzył śledztwo w stosunku do Kamińskiego i dyrektorów holenderskich firmy „Mopol”.



Wesoły Kącik

W UBEZPIECZALNI

W ubezpieczalni społecznej... Chorzy oczekują tak samo, jak za czasów choroby kasy, godzinami na przyjęcie u lekarza domowego.

Szanowny pan już trzy godziny czeka, docłodzi dwunasta. Możeby tak na drugie śniadanko: herbatki, bułeczki z wędlinką i maselkiem.

P. Stanisław sadza zdumionego pacjenta przy swym urzędowym stole, który ochłonawszy z pierwszego wrażenia zaczyna z apetytem zjadać.

Panią łaskawą zabczki bola... z wyjątkiem teraz p. Stanisław doświadczył na ławce chorej — był to się zaraz okno zamknie. Kłóż przecież będzie dbał o pacjentów ubezpieczalni, jeżeli nie ja?!

A szanownemu panu może skoczyć jaka gazetkę przynieść dla zabicia czasu, a może tygodnik humorystyczny, sportowy. Parę złotych jeszcze mam w kieszeni, proszę się nie krępować.

Pacjenci przyglądali się z podziwem niezwyklemu woźnemu: ten zaś dalej gwarzył uprzejmie z innymi pacjentami.

Pan panie starozakony książeczki nie ma poświadczony przez pracodawcę? Głupstwo! Zrobi się! Wejść z panem do doktora i powiem, że znamy się osobiscie. Zbada pana bez zaświadczenia, na pewno.

Mój Boże, że też u nas więcej w poczekalni krzesel nie ma. Przecież moich chorych nożki zabolą. A może zrobimy w ten sposób: Ja się położę na brzuchu na podłodze, a państwo po trzy osoby będą sobie na zmianę siadać? Jak bogatego, miękki wstęgiem, nie zalewam, bo mam sucho w butach.

Publiczność zaoponowała gorąco.

Jakżesz? Ale co znówu? Przy takim człowieku i cały dzień stać można.

A może któremu z państwa zabrakło na tramwaj, chętnie służę pożyczką. A dwa zera, to tam na prawo. Urzędowym blankietem mogę służyć.

Tymczasem wyszedł na korytarz lekarz domowy. Spojrzył podejrzliwym wzrokiem na pana Stanisława i zawolał.

Stanisław znów pijany przyszedł do pracy, co? Jeszcze raz się zdarzy coś podobnego to się pożegnamy.

Wożny zwiesił głowę na pierś, a gdy doktor zniknął w gabinecie, zaplątał oczekujących swej kolejki.

A możeby szanowne państwo chciało, żeby i on był trochę wstawiony?

Milczenie było znakiem powiódzenia.

Pewnie, że ubezpieczalnia byłaby wiedy przybytkiem rozkoszy.

Nikodem Zdun

HUMOR

SEN

Czego płaczesz, smarkaczu?

Bo sniło mi się, że dostałem dwa ciastka i zjadylim

Nasze wielkie ankiety z nagrodami

Co przeżywa kobieta pracująca Tajemnice nocnej kawiarni (Godło: Kwiat na bagnisku)

Nie przypuszczałam nigdy, że będę miała okazję opisać swe przeżycia z owego smutnego okresu, kiedy los zmusił mnie do nocnej pracy w kawiarni.

Było to w roku 1932. Pozostawałam bez pracy. Rodzice moi mieszkali na wsi, a ja tułałam się kątem w rodzinie.

Szukałam rozpaczliwie jakieś pracy, by wreszcie wydość się z pod opiekuńczych skrzydeł starej, ale rozgadanej i często przykrej ciotki.

Któregoś dnia, stojąc przed witryną okienną, za którą umieszczono gazetę, przeczytałam następujące ogłoszenie:

Poszukiwane są młode, przystojne kelnerki... Utrzymanie i pensja. Zgłaszać się w godzinach poobiednich, ulica...

Zdawało mi się, jakby nagle z poza chmur wyrzalo radośnie uśmiechnięte słońce.

Coś dla pani



Modna czapczka przybrana jest szkocką taltą. Z tejże taltły zrobimy piękny krawat.

LICZNA RODZINA

Urządnik: Ile osób liczy pańska rodzina?

Chłop: Ano, jak się wszyscy zbierom, to nom cało wieś nie do rady.

SZKOŁA

Jasiu, co robisz w szkole? Czekam, aż zadzwonią i puszcza mnie do domu.

GŁOWA DOMU

Czy pan jest głową domu? Tak, ponieważ moja żona wyjechała.

UBEZPIECZYŁ SIĘ

Ubezpieczyłem się na wypadek śmierci. Czy mogę jeszcze coś dla ciebie zrobić, żonko?

Na tym świecie już nie.

Jak szalona pobiegłam do owej kawiarni. Przedtem zdążyłam jakoś oporządzić się... Włożyłam skromną, białą bluzeczkę.

Nim weszłam do owej kawiarni, stwierdziłam, że jest to dość nędzny lokal. Szyld z ulicy krzychał wielkimi literami: — Codziennie orkiestra cygańska. Dancing do rana.

Byłam lekko speszona. Ale nie chciałam myśleć... Trudno. Weszłam. Pierwsze wrażenie było bardzo miłe.

Widziałem, że zbladła, lecz nie próbowałam zatręść swoje grobianstwa. Za chwilę powstała, a widząc przechodzącą moją siostrę wytłumaczyła jej, że czuje się niedobrze i odchodzi do siebie.

Z jej zniknięciem i dla mnie ZABAWA STRACIŁA UROK. Nie mogłem wytrzymać dłużej w rozmowionem towarzystwie, gdyż wszystko mnie drażniło, uciekłem do siebie, rzuciłem się na łóżko.

SZŁOCHAŁEM, GRYZŁEM PODUSZKĘ

aby głośno nie ryczeć, wszystkie nerwy we mnie drżały! Chciałem biec do niej i na kleczkach błagać o przebaczenie.

CAŁA GEHENNĄ ZAZDROŚCI

Na drugi dzień przy śniadaniu dowiedziałem się, że p. Zośka czuje się gorzej i posłano po lekarza.

JAK OBITY PIĘŚ

Przyjechał lekarz i po zbadaniu chorej miał rozmowę ze szwagrem. Rezultatem było oświadczenie szwagra, że

Z ZOŚKĄ JEST BARDZO ŻŁE

że katastrofa wisi w powietrzu. Nie mogąc sobie znaleźć miejsca, a czując że o ile się z nią nie zobaczę, to druga noc spędzę bezsennością, poszedłem do niej z myślą, że jednak dalej będę udawał zagniewanego!

ZALOŚĆ ŚCISNĘŁA MNIĘ ZA SERCE

i chwyciła za gardło, tak że musiałem sobie zadać gwałt, by nie paść na kolana i nie wybuchnąć płaczem.

MIŁOŚĆ I LITOŚĆ

ze nie mogłem dłużej wytrzymać i rozłakałem się.

ROM LANDAU O PADEREWSKIM

Rzutki dziennikarz amerykański, Rom Landau wydał książkę o Paderewskim, która mimo wielu niedostatków i zbyt subiektywnego sposobu potraktowania tematu jest bardzo cenna.

PROGRAM RADJOWY

9.00 „Kiedy ranne wstają zorze”; 9.06 Gimnastyka; 9.20 Muzyka (płyty); 10.00 Muzyka popularna (płyty); 10.30 Transmisja Nabożeństwa z kościoła św. Krzyża; 11.57 Sygnał czasu; 12.00 Hejnał; 12.05 Przegląd teatralny; 12.15 Transmisja z Filharmonii; 14.00 Muzyka salonowa; 15.00 „Wiosenne prace w lesie” — pogadanka; 15.15 Muzyka na klarnecie i harmonii; 15.22 „Przegląd rynków produktów rolnych”; 15.35 D. o. muzyki na klarnecie i harmonii; 15.45 „Kontrola miłośności — podstawowym warunkiem hodowli”; 16.00 Koncert solistów; 16.40 Fragmenty z książki Rom Landaua p. t. „Paderewski”; 17.00 Koncert zespołu salonowego P. Rynasa i Z. Ledermana; 17.35 „Lamigłówni” dla dzieci starszych; 17.50 „Halie czy nie palic”; 18.00 Zespół wokalny „Te cztery”; 18.45 „Życie młodzieży”; 19.13 „Od Largo do Presto” (płyty); 19.45 „Miasto pożerane przez puszczę”; 20.00 Muzyka lekka; 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce”; 21.00 „Gwiazda ekranu” (płyty); 21.30 „Co czytać?”; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Koncert kompozytorski F. Nowowiejskiego; 23.05 Muzyka lekka (płyty).

mnie tak wyzywające spojrzenie, że miałam zamiar uciekać ile sił...

Po 15-minutowym oczekiwaniu, ukazał się wreszcie właściciel lokalu. I on wywarł na mnie miłe wrażenie. Nie wiem dlaczego, ale byłam przekonana, że człowiek ten miał nieczyste sumienie.

Nim doszedł do mnie, patrzył dość długo, wnikliwie. Przeczucie wałam, że człowiek ten mnie taksuje. I śnać wypadło to dla

Moja pierwsza miłość

Wychowanek klasztoru (Godło: Ikcibyr)

rozprawiając, czytając jej powieści lub poezje

SNUJĄC MARZENIA i projekty na przyszłą wiosnę, gdyż była pewna, że jeszcze wstanie i będzie zdrowa, a ja obiecywałem jej, że aby być razem z nią, będę odbywał praktykę na agronoma przy szwagra.

KONIEC NIEUBLĄGANY

się zbliża i śmierć wyciąga ręce ponad wszystko ukochaną kobietę. Słyszałem jak lekarz mówił do szwagra, że dnie choroby są policzone, a ja wiedząc o tem musiałem udawać, że jestem wesoły, choć

SERCE MI SIĘ KRAJAŁO Z BÓLU

a do oczu mimowolnie łzy napływały.

UKŁEKŁEM PRZY ŁÓŻKU

wziąłem jej leżącą na kółeczku rękę, zacząłem gładzić delikatnie, muskając ustami każdy pa-

luszek z osobna. Pieszczota ta na którą nigdybym się nie odważył nie będąc pewnym, że śpi,

SPRAWIAŁA MI NIEWYSŁOWNĄ ROZKOSZ

Wtem uculem, że ręka jej drgnęła.

USMIECH SZCZĘŚCIA

ożdobził jej twarz, a usta wyszerzyły — „Stasku mój Stasku...”

I USMIECHNIĘTA

— „Stasku mój, to ty nie do myśliłeś się, że ja cię też Kocham? Ze ty jesteś jedynym mężczyzną, którego kochałam i Kocham? Dzięki tobie poznałam ból i rozkosze prawdziwej miłości... W nagrodę za nasze udręki, będziemy szczęśliwi”.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Dalszy ciąg nastąpi.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Truchlejąc pod wpływem najgorszych przeczuć, Wilnicki pytał gorączkowo:

— Ireńko, błagam cię... Może wreszcie, gdzie nasz drugi synek...

— Już go nie zobaczysz więcej — jęknęła.

— Czyżby... umarł?

— Niestety...

Tadeusz jakby tego nie rozumiał. Odruchowo położył zpowrotem do łóżka Jasia, który przez cały czas ani drgnął, śpiąc twardym snem dziecięcym.

Narazie nie rzekł jej ani słowa. Czekał, aż sama coś powie. Nie nastąpiło to wszelako. Namyslił się. Odstukał zimną krew...

Wreszcie szepnął:

— Ireńko, powiedz mi wszystko...

Podniosła na niego swe oczy, mokre od łez, wciąż jeszcze sypkujących po wybladłych policzkach dwoma niewysychającymi potokami pierwszych łez, jakie trysnęły jej z oczu od trzech dni. Bo przez cały czas nawet tej ulgi sprawić sobie nie mogła. Była to rozpacz najgorsza, bez łez... Spojrzała na męża i przelekła się, taki był blady...

Po przez strumienie łez, urywaniem głosem, rozpoczęła smutną opowieść, jak nastąpiła śmierć dziecka.

Opowiedziała o wypadku Jasia, przybyciu Rymkiewicza...

Tu urwała, bo hrabia Tadeusz zachnął się...

Szepnął:

— Rymkiewicz? On tu był? Teraz już wiem! Jego obecność sprowadziła nieszczęście do naszego domu.

Gdyby w tej chwili nie przerwał Irenie, jużby powiedziała wszystko... Całą nagą prawdę. Ale gdy jej przerwał, straciła odwagę. Ta prawda byłaby zbyt straszliwa. I zbyt wielkiem okrucieństwem byłoby zadanie mu dwóch tak okropnych ciosów naraz.

Złitowała się nad nim... A może nad sobą?...

Dość, że nie osmieliła się powiedzieć mu całej

prawdy, przekonując się w duchu:

— Później... Później ujawnię Tadeuszowi "brodnę tego lotra... Później, gdy już Tadek oswoi się nieco ze śmiercią dziecka... Teraz byłoby to zbyt wiele naraz. Tylko słaba kobieta jest w stanie znieść dwa tak silne ciosy naraz... Silni mężczyźni są o wiele mniej odporni na nieszczęście...

Opowiadała więc narazie dalej, mówiąc, jak Rymkiewicz ostatecznie jednak ocalał Jasia.

Potem z głową opuszczoną, jak winowajczyni, opowiedziała resztę, jak Staś chciał w nocy obejrzeć zabawkę, jak potem Jasię chciał się niemi dzielić z nieżyjącym już Stasiem, słowem, wszystko...

I długo potem jeszcze nie miała odwagi spojrzeć mężowi w oczy.

Nastąpiło dreczące milczenie.

Ponieważ Tadeusz nie dawał znaku życia, Irena wreszcie podniosła głowę.

Stała na środku pokoju, załamując ręce i płacząc załośnie.

Padła mu do nóg, bełkocząc:

— Wybacz... Wybacz...

— Cóż mam ci wybaczyć, moja ty biedaczko kochana? — zapytał, dodając: — widocznie zbyt byliśmy szczęśliwi. Zresztą, czyż jesteś mniej nieszczęśliwa, niż ja?

Rozejrzał się po pokoju, tak często ożywianym srebrzystym śmiechem Stasia i szepnął:

— Kres naszemu życiu bez chmurki... Niczem nie zamaczonemu... Rajowi na ziemi...

Wziął palto...

— Dokąd się wybierasz? — zapytała Irena.

— Na cmentarz.

— Pójdę z tobą.

— Chodź.

Zadzwoniła na nią i kazała jej nie spuszczać z oka Jasia. Potem razem z mężem poszła na cmentarz. Był pokryty całunem śniegu, przykrywającym wszystkie groby...

Zostali tam długo, modląc się i płacząc.

Irena szepnęła:

— Jak mu, biedaczki, musi być zimno... Jak zimno...

Nazajutrz i następnych dni nie mogli wciąż jeszcze żyć się z myślą, że mają o jednego synka mniej.

A gdyby nawet mogli o tem zapomnieć, przypominałby im o tem Jasi, płaczącym głosem domagającym się powrotu braciuzka.

Aż wreszcie przestał...

Zapomnienie stopniowo spływało na dom Wilnickich, gdy w tem nowe nieoczekiwane nieszczęście spadło na Irenę.

Pewne oznaki świadczyły wymownie o tem, że jest w odmiennym stanie.

Straszliwa ta rzeczywistość przerażała ją okropnie.

W każdej innej chwili przyjąłaby zapowiedź macierzyństwa z radością. Bo kielkujące w jej łonie życie zastąpiłoby jej poniesioną stratę. Nazwałaby nowego synka znowu Stasiem i stopniowo może zdołałaby się poddać złudzeniu, że to właściwie ten sam Staś, co dawniej.

Ale teraz?

Dzieciatko, które się miało narodzić, będzie jej stale przypominało ową straszną noc wigilijną... Stane się żyjącym wspomnieniem ohydного targu... A może nawet rysy jego będą podobne do... Rymkiewicza?...

Gdy wreszcie okazało się, że jej stan nie ulega już najmniejszej wątpliwości, Irena była bliska obłędu z rozpaczy... Zamykała się u siebie, nie dopuszczając nawet męża...

Daremnie prosił ją i błagał. Zobojętniała na wszystko. Leżała przez cały dzień na łożku lub na otomanie, żyła tylko swoim nieszczęściem. Po nocach przesładowały ją straszliwe zmary, coraz częściej przybierające postać Rymkiewicza.

Drogo płaciła za lata szczęścia.

Hrabia Tadeusz, zaniepokojony stanem żony wezwał wreszcie doktora Burskiego.

Irena przyznała się doktorowi Burskiemu, że jest w ciąży. Nie miała innego sposobu wytłumaczenia dziwaczności swego postępowania. Burski nieomieszkał zawiadomić o tem Wilnickiego, mówiąc:

— Niepotrzebnie się pan niepokoi. Stracił pan jednego synka. Małżonka pańska wnet go panu zastąpi nowonarodzoną. Zamiast martwić się, może więc pan się raczej cieszyć. Nie będę natomiast przed panem ukrywał, że pani hrabina jest dość niezdrówą. Przedwzrostkiem jest w stanie silnego wyczerpania.

Potrzebaby jej innego klimatu. I to zwłaszcza duchowego. Jakiejś rozrywki... Coś w tym rodzaju. Przedwzrostkiem zaś trzeba jej okazywać bardzo wiele

troskliwości i miłości. Spodziewam się, że hrabia zastosuje się do moich wskazówek, a wtedy pewnością wszystko będzie dobrze.

— Ależ, doktorze, pan chyba dobrze wie, jak ubóstwiam moją żonę?

— A więc hrabia będzie łaskaw i nadal... I proszę jej to jak najwięcej okazywać.

Gdy doktor Burski wyszedł, Tadeusz wpadł do pokoju żony i padł jej do nóg. Całował jej ręce...

Zapytał:

— Iruško... Czy to prawda, co lekarz mówi?

Irena, blada, jak trup, pół żywa z gniewu i wstydu, odrzekła cicho:

— Prawda...

— I nie cieszysz się z tego wraz ze mną?

— Owszem, Tadziiu... cieszę się...

— Moja żoneczko cudna!.. I ukrywałaś to przede mną? Trzebaż było aż wzywać doktora Burskiego? Czyż nie mnie raczej należało się pierwsze wyznanie? Niedobra... Dalczego?

— Chciałam się upewnić. Nie chciałam cię żuździć. Powiedziałyby nieopatrznie, a potem okazałoby się, że nic z tego i byłoby przykro.

Objął ją czule, ścisnął i całował, Irena zaś myślała sobie przez ten cały czas:

— O, jakież to straszliwa komedia! Czy ja to przeżyję?

I tak już potem codziennie musiała grać przed mężem tę samą komedię, udając coraz większą radość, aby dorównać szczęściu, jakim promieniał mąż.

A gdy się do niego uśmiechała, w duszy marzyła tylko o tem, aby teraz ziemia się przed nią rozwarła i pochłonęła ją raz na zawsze, obracając w nicość.

Aż wreszcie rzeczywistość wydała na świat syna.

Niestety, dziecko urodziło się z piętym grze-

chem, który towarzyszył jego poczęciu. Poczęte w zbrodni, kielkujące w łzach i udrękach matki,

malenstwo nosiło na sobie ślady wszystkich mak, przeżywanyc przez matkę, gdy jeszcze je miała w łonie. Jak zwykle, dzieci zbrodni bywają chore wite i wątłe. To zaś najwyraźniej nosiło na sobie ślady potępienia. Miało dziwnie pomarszczoną jakby starą twarzyczkę. Głowa była ogromna i niewspółmierna do reszty ciała. Jedna łopatka tak nabrzmiała, że wywierała wrażenie garbu.

Gdy matka usłyszała pierwszy płacz tego potworka, którego życie z pewnością byłoby wielką męką, odwróciła się z odrazą.

Nie chciała widzieć tego dziecka, ani go słyszeć. Była przerażona na samą myśl o tem, że będzie miała teraz zawsze i nieustannie przed oczyma widomy ślad zbrodni Rymkiewicza, dowód niezbity jego łajdactwa, nieustannie podsycający do zemsty.

Gdy wszakże pokazano jej dziecko w pieluszkach, przysyłających wszystkie jego zniekształcenia, gdy ujrzała dokładnie to malenstwo, którego była matką, które płaciło już swem kalectwem za grzech swego poczęcia — zmigła... Rozpłakała się. Wzięła dziecko w ramiona i ucałowała...

Była przedewszystkiem matką...

Instykt macierzyński chadza dziwnymi drogami. Irena przeczuła, że to dzieciatko nie będzie miało łatwego życia. Pomyślała sobie, że dzieciaczka tego nikt nie pokocha... Ona więc powinna je kochać za siebie i za wszystkich...

Dalszy ciąg jutro

RADJO - SZCZĘŚCIE

Państwo Gąsiorowscy żyli z sublokatorów — trudno, tak w życiu bywa. Pan Gąsiorowski stracił pracę trzy lata temu, ale za wszelką cenę postanowił nie dać się biedzie...

W jakimś czasie po redukcji zebrała się rada rodzinna i jako jedyny sposób wybrnięcia z przykrej sytuacji, przedstawiła projekt parcelacji mieszkania na pojedyncze, „komfortowo umeblowane pokoje z łazienką, zyciem, opraniem i... słońcem — dla wypłacalnych”.

Naskutek tego odnajeło 5 pokoi przeważnie niebardzo wypłacalnym. Tak więc państwo Gąsiorowscy mieli jakieś takie do chody, a poza tem moc długów i kłopotów. Jedyną rozrywką po całodziennych troskach było, dla całej rodziny z przyległociami, — radio.

Jednym z sublokatorów państwa Gąsiorowskich był młody student Uniwersytetu Warszaw-

skiego, o którym wiemy tylko tyle, że zakochany był okropnie w swej sąsiadce — sublokatorce, pannie Jadzi.

Panna Jadzia długo czekała na oświadczenie, lecz pewnego dnia znudzona nieśmiałością młodzieńca postanowiła pierwsza zaatakować.

Szumiała im echa kawiarni... Pan Józef, nie znośący gwaru ludzi, czuł się jeszcze bardziej onieśmielonym i małym.

Nagle Jadzia przestała "mówić, spojrzawszy badawczo na partnera i przesywając go stalowym wzrokiem rzekła:

— Co pan sobie właściwie myśli, panie Józefie?

Józef struchlał — nigdy jeszcze takim tonem do niego nie mówiła.

— Ja właściwie, no tak — właściwie to ja nic nie myślę...

— To źle, proszę pana... I nic mi pan nie chce powiedzieć? — spadło na gołębią duszę pana

Józefa, jak spada kamień ze szczytu na rozmięktą glebę.

— Panno Jadziu... znamy się już pół roku czasu?...

— Tak.

W tej chwili jazzbandzista kończąc zwarjowaną „cariocę” tak mocno uderzył w instrument, że pan Józef przestraszył się, zgubił watek, zbladł okropnie i ani jednego słowa nie mógł wydobyć ze ściśniętego gardła.

Za rogiem ulicy w której zniknęła Jadzia po pożegnaniu, pan Józef odzyskał tupet i pewność siebie, chciał za nią biec, powiedzieć jednym tchem wszystko co czuje, ale w tej samej chwili poczuł jak serce mu bije, i czoło oblewa się potem... Niel Stanowczo nigdy nie będzie miał odwagi wyznać jej tego co czuje.

W stanie podobnym do mak Tantalusa czekał na następne spotkanie z Jadzią.

Widział ją kilka razy w przełocie, jak przechodziła przez pokój jadalny, jak znikła w mrocznym przedpokoju kieru-

jąc się ku wyjściu, ale ona jakby przestała zwracać na niego uwagę. I to go dobiło do reszty.

Wreszcie przyszła warka w swych skutkach, niedziela. Deszcz padał od rana. Panna Jadzia nie wychodziła nigdzie. Pan Józef „wytropił” moment w którym siadła przy głośniku radiowym w wygodnym, fotelu.

Teraz, albo nigdy, myślał — pan Józef.

Panna Jadzia prowadziła obojętną rozmowę.

— Cóż pan porabiał przez cały tydzień?

— Ja?... — pan Józef chce już wykrztusić, że myślał o niej bez przerwy, że noc spędził bezsennością i w tym samym momencie mówi matowym głosem — pracowałem, byłem dwa razy w kinie, ale sam, słowo honoru... że byłem sam.

— Cóż mnie to obchodzi — pada odpowiedź, obojętna i zimna.

— Panno Jadziu, ja naprawdę chciałem pani dzisiaj powie-

dzieć... — Co, czy to, że pan dzisiaj

pił kawę na śniadanie...?

— Nie, nie... ja... — i znowu skurcz w gardle i trema, trema mrozująca krew w żyłach.

Niel! Nigdy tego nie wypowie głośno.

— Ja chciałem powiedzieć...

„Kocham cię, moja bądz...” — składa uwielbienia u stóp bohaterki amant z radiooperetki...

— Kocham cię i moją bądz — powtarza przedko, paląc mosty za sobą pan Józef. I naraz ogarnia go zdumienie dla swej odwagi, tak że urwał i siedzi bez słowa.

— Co, co pan powiedział, co? Pan mnie...

— Ja panią kocham i już.

Panna Jadzia siedzi chwile cicho, a potem: zaczyna się śmiać leciutko, ale to już nie jest tak straszne, jak poprzednia rozmowa. To nawet jest przyjemne i zachęcające.

— Wiec trzeba było aż tak panu podpowiedzieć... tyle czasu musiałam na to czekać?

„Tylko z tobą i dla ciebie...” — kończy aria radiooperetki.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

STRESZCZENIE.

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zosię. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku. Pani Helena z córką była na wsi cały dzień, Roman zaś przyjeżdżał dopiero na noc.

Pewnego dnia, akurat w dzień imienin córki długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały jak ich sąsiad Kolowicz liczył wielkie ilości pieniędzy. Potem jakiś pan, z postaciami do złudzenia przypominający Romana, wszedł do pokoju Kolowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował go.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słowa o tem co widziała i słyszała. Zosia przyrzekła. Wtem usłyszały, że Roman wraca. Zatrzymał się przed sypialnią żony.

Roman nie wszedł jednak do pokoju. Helena nie odezwała się, pomyślał więc, że śpi. Po chwili ona wraz z córką weszły do salonu. Roman siedział przy biurku. Wstał i ruszył ku nim.

Roman nie dostrzegł w mroku żony i córki. Nie podszedł do nich. Wziął rewolwer i chciał się zastąpić, w ostatniej chwili wszakże cofnął się, Helena wyszła cichutko. Następnego dnia z rana Roman wszedł do tej sypialni.

Roman zapytał żonę, czem tłumaczy się jej błąd i zmieszanie. Wtem nagle Zosia zemdlala. Matka rzuciła się, aby ją ratować.

Zosie odcinano i Roman wrócił do miasta. Tymczasem przychodziła sprzątać do Kotowicza stara Maciejowa, stwierdziła zgon Kotowicza. Zawiadomiła o tem władze, które skrzętnie zbierały wszystkie poszlaki.

Gdy Helena ujrzała sędziego śledczego, wchodzącego do jej domu, zbłądła śmiertelnie.

Helena najpierw zatała wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę. Wobec tego sędzia Krzymowski ponownie badał Helenę, która wykręcała się, jak mogła.

Jednocześnie sędzia śledczy Lisiewicz w Warszawie badał Lareckiego i jego kasjera Wońskiego, jakimi pieniędzmi Larecki spłacił Kolowicza.

Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aresztowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Roman nie zwierzył się żonie ze swych tajemnic, ponieważ do ostatniej chwili liczył na to, że wyjdzie jeszcze z tego wszystkiego obronną ręką.

Teraz, gdy już żadnej rady nie było i trzeba było przyznać się Helenie, że wieloletnie przedsiębiorstwo, owoc całego życia ciężkiej pracy jej ojca, przekazany Romanowi w spadku i dziedzictwie jest na brzożo przepaści, wali się w gruzy — opanował go nagle straszliwy lęk.

Nie miał odwagi powiedzieć Helenie, że teraz trzeba będzie przyzwyczaić się do ciężkich czasów, do ubóstwa, może nawet do nędzy.

Bał się poprostu wrócić do domu, bo nie śmiałby spojrzeć w oczy żonie. Chciał już wreszcie tylko jakną/bardziej opóźnić tę chwilę, drżąc na myśl, że Helena na pierwszy rzut oka pozna całą prawdę po jego zmieszaniu, po jego błędnym spojrzeniu, bo już nie panował nad sobą i nie umiałby ukryć trosk, które targaly jego duszę.

Głowa paliła mu się jak w gorączce straszelivej,

To też, będąc w Milanówku, nie poszedł jeszcze wprost do domu, lecz błąkał się jakiś czas po lesie, a potem jeszcze jakiś czas krążył dookoła domu bezmyślnie, beznadziejnie, naoslep, tak, jak przed paroma godzinami błądził po Warszawie.

Niejednokrotnie zatrzymywał się...

Bełkotał urywane zdania, jak na przykład:

— Moja biedna Helenka... Biedna moja Zosienka...!

Poczem znów biegał tam i zpowrotem, jak szalony, brnąc niekiedy naprzelaj przez krzaki i zarośla, potykając się i przewracając, kalecząc sobie ręce, walając ubranie, nie bacząc już na nic, opętany tylko szarpającą mu nerwy okrutną myślą:

— Jestem zruinowany... Shanbiony... Całe moje życie jest już skończone.

I wciąż świrdrowały mu mózg myśli o żonie i dziecku.

Wkońcu tak opadł już z sił, że siadł bezwładnie na przypadkowej ławce i pograżył się w zadumę, drżąc, jak w febrze, przesywany okropnymi dreszczami.

Dookoła panowała cisza, niczem niezamącony spokój jasnej księżycowej nocy letniej.

Zoddali widać było zarysy jego domku, gdzie teraz, zapewne, już śródko śni jego Zosienka, a niespokojnie czuwa, prawdopodobnie, pomimo późnej godziny, jego żona.

Oto jego dąm, będący przez tyle lat świadkiem jego szczęścia i radości, miłości i upojenia.

Czyżby to wszystko miało się skończyć, stracone już bezpowrotnie?

Powoli wrócił wreszcie do domu

Postanowił umrzeć.

Przedtem wszakże pragnął jeszcze choć raz spojrzeć na żonę i dziecko.

W domu panowała zupełna cisza.

Szepnął do siebie:

— Spią już obie, zapewne.

Przywarł uchem do pokoju Heleny.

Cisza.

Wrócił więc do swego pokoju i tam, zmiądzony i zgnębiony, siadł przy biurku, zatapiając głowę w dłoniach.

Właśnie w takiej pozycji ujrzała go Helena i Zosia, gdy chyłkiem wyszły z pokoju.

Opętany zamiarami samobójczymi, wyjął rewolwer z szuflady, nabił go, poczem rozpinając ubranie, skierował lufę do serca.

Nie mógł wszakże naciśnąć.

Oczyrna wyobraźnia widział wciąż przed sobą żonę i córkę. To powstrzymywało go od ostatecznego kroku.

Aż wkońcu odrzucił rewolwer.

Ale już nie kładł się, nie zasypiał, przez całą noc pozostając w dręczącym odrętwieniu.

Następnego dnia, gdy ucałował żonę i córkę, poczuł, że jego postanowienie nie ziści się.

Przecież, gdy się zabije, to obie biedaczki pozostaną na bruku. Nie, tego mu niewolno zrobić. I nawet jakby nabrał dobrego humoru.

Nie miał natomiast odwagi przyznać się Helenie już teraz, jak źle stoją jego sprawy.

Powiedział sobie:

— Jutro wyznam jej wszystko. Niech ma jeszcze jeden dzień spokoju.

Ale odczuwał nieprzerpiałą potrzebę otrzymania od Heleny zapewnienia, że go kocha i że... będzie go kochała zawsze... żeby nawet nie wiem, co by nastąpiło.

Gdy przed dziewięcią wyjeżdżał do Warszawy, morderstwo Kolowicza nie było jeszcze wykryte.

Chcąc koniecznie jakoś się ratować, przed bankrutem Roman przypomniał sobie, że w swojej garsonierce, którą trzymał jeszcze na wszelki wypadek, miał kilka cennych obrazów. Możliwy je spieniężyć i zawsze trochę zalatać dziury...

Gdy wchodził, dozorca wręczył mu nadesłany właśnie list. Poznał na kopercie charakter pisma i perfumy Janiny...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

ZMARTWIENIE MATKI

— Ach nie, nie! — zawołała Teczka, kiedy Mary zapytała ją o Przybosza. — Niech pani mi raczej powie, czy panu Noderskiemu nie grozi żadne niebezpieczeństwo?... Boję się tego!... On mi opowiadał... Czy to nie jaka sprawa pana Montemorta, którego hrabia się obawiał?

— Pani myśli, że to może być nieprawda, że Stefi jest w rękach bandytów, że to jest inaczej?...

— Ja nie wiem!... Ale boję się czegoś!...

Mary zamysliła się.

Sprawa ta jednak, czy pieniądze wezmą jacyś nieznani bandyci, czy też oszust, jakim okazałby się w tym wypadku Montemort, najmniej ciekawiła Amerykankę. Jej myśl znów powróciła do spraw miłości, bardziej dla niej interesujących: czy czasem Teczka nie oddała swego serca Przyboszowi. Przecież taki fakt zmieniłby zupełnie sytuację, to też powtórzyła swe pytanie:

— Pani miała poślubić Przybosza... Pana Zygmunta. Ja wiem o tem. A teraz przyjdzie Stefi. Co pani zrobi? Pani nie kocha pana Przybosza? Pani kocha tylko Stefi?

— Nie wiem, nie wiem... Ja się tylko obawiam, by panu Stefanowi nie stała się jaka krzywda... On mi opowiadał, że jemu groził ten podły Montemort. Nie wiem dokładnie, za co, ale tak pan Stefan mówił. Czy to nie jego sprawa?... Czy w tem nie kryje się jaka podłość tego człowieka, który podobno wyrządził wiele przykrości panu Stefanowi!...

— Ale pani kocha Stefi? — dopytywała się natarczywie Mary.

— Kocham... — szepnęła Teczka.

— I kochała go pani, choć pani myślała, że ona ma kochankę, mnie?!

Mary nie otrzymała odpowiedzi, bo w tej samej chwili rozległ się przy drzwiach dzwonek. Teczka otworzyła na prógu stanęła pani Zierska. Stanęła zdumiona, widząc obcą osobę w mieszkaniu, a swą

córkę z wypiekami na twarzy, wyraźnie wzburzoną.

— Co to za pani? — spytała pani Zierska.

— To pani mama? — zagadnęła Mary.

Teczka skinęła głową.

— Mary Young — przedstawiła się pani Zierskiej Amerykanka.

— Ach, mam, mam!... — szepnęła Teczka.

— Co się stało? — zawołała niespokojnie pani Zierska.

Nagle Teczka wybuchnęła płaczem. Matka i Mary rzuciły się ku niej.

— Co się stało, Teci, co się stało? — dopytywała się coraz bardziej zaniepokojona pani Zierska.

— Czego pani płacze? — wtórowała Mary.

Teczka zanosiła się coraz większym łkaniem.

— Co się tu stało? — zwróciła się pani Zierska do Mary, widząc, że od córki nie wydobędzie narażenie ani słowa.

— Ja przyszedłam powiedzieć pani córce, że ja i Stefi, Stefi to hrabia Noderski, że my się nie kochamy, że to było tylko tak... że Stefi, to jest hrabia Noderski kocha pani córkę, ale teraz trzymają go bandyci i on dopiero za parę dni będzie wolny... Pani córka, ja nie rozumiem, czego płacze. Przecież ona powinna się cieszyć!...

— Co takiego? — krzyknęła pani Zierska, przerażona nazwiskiem Noderskiego.

Mary Young spojrziała zdziwiona na panią Zierską.

— Pani nic nie rozumie? — spytała. — Ja mówię trochę niewyraźnie, bo po polsku ja dobrze nie umiem. Stefi kocha pani córkę, a pani córka i oni mogą się kochać, bo ja, to ja nic. Ja wyjeżdżam i mnie Stefi nie kocha, ja tylko umyślnie, na złość zrobiłam, pokazałam, że jestem kochanka Stefi, ale to nieprawda.

— Kto panią o to prosił? POCO pani to mi opowiada? Moja córka nie potrzebuje wysłuchiwać czegoś podobnego! Moja córka jest naręczoną i wkrót-

ce ma być jej ślub! — unosila się coraz bardziej pani Zierska, zrozumawszy trochę, a resztę domyślwszy się ze słów Amerykanki, co oznaczają te nieskładne słowa. Zrozumiała też, co oznacza płacz Teci, w której odżyła dawna miłość. Pani Zierska z przerażeniem spostrzegła, że gmach szczęścia córki, wznowiony z takim trudem, wbrew tyłu przeciwnościom, teraz sypie się znów w gruzy. Była poprostu wściekła na nieproszonego gościa, któremu przypisywała całą winę.

— Niech pani w tej chwili opuści nasze mieszkanie!... Kto panią upoważnił do tych zwierzeń, które nie obchodzą ani mnie ani moją córkę?!... Nasza znajomość z panem hrabią jest zerwana ostatecznie!... Nie chcemy go więcej widzieć pod swoim dachem!... Dość już krzywd nam narobił!... Proszę nas zostawić w spokoju!... Nie chcemy żadnego porozumienia z jego kochankami!...

Mary Young niezupełnie rozumiała, co wykrzykuje pani Zierska. Widziała tylko, że się gniewa, że jej drżą ręce, któremi wymachuje coraz energiczniej, że gniew ten spada na nią, o czem świadczyły złe spojrzenia, rzucane na zdumioną dziewczynę.

— Niech mama przestanie krzyczeć! — odezwała się wreszcie przez lzy Teczka. — Czego mama krzyczy na tę panią!... Co ona tu winna?... Co ona winna, że życie sprawia mi tyle przykrości, że ja robię ludziom tyle strapienia!... Ja nie kocham Zygmunta, ja nigdy nie wyjde z niego!...

— Coś powiedziała?! — pani Zierska z krzykiem chwyciła obu rękami ramiona Teci i potrząsała niemi.

— Nie wyjde, nie wyjde!... — płakała Teczka, zanosząc się od łkania.

Mary Young patrzyła, nie rozumiejąc, na całą tę scenę.

Ponowny terkot dzwonka zagłuszył głos pani Zierskiej.

D. c. n.

Smutny epilog sprawy Rzucidły

Biiski obłędu strugał warjata przed Sądem

W dniu wczorajszym w Sądzie Grodzkim odbyła się rozprawa karna przeciwko P. Rzucidły, b. zawiadowcy stacji w Grodnie o znane zajścia w czasie eksmisji z mieszkania służbowego na kolei.

Rzucidły został sprowadzony pod przymusem z Baranowicz. Przez cały czas podróży i rozprawy trząsł się niemiłosiernie, nie odpowiadał na pytania, albo dawał niedorzeczne odpowiedzi.

Wina Rzucidły polegała na tem, że w dniu 25 X ub. r. obraził urzędnika Wacława Borsukiewicza słownie i kładąc mu poduszkę na szyję; pod adresem zaś kierownika Oddziału Drogowego p. Szymkiewicza wyraził się wobec woznego J. Baklaszcza: „czy ta stara k... siedzi tam (wskazał na gabinet kierownika): to ja mu mordę nabiję”.

Ponieważ oskarżony na rozprawie czynił wróżenie obłąkanego sędziego Czaporowski polecił wezwać lekarzy Sajeta i Lip-

nika. Lekarze po zbadaniu Rzucidły stwierdzili, że jest w stanie silnego podniecenia nerwowego, acz objawów choroby umysłowej brak. Na pytania lekarzy Rzucidły dawał odpowiedzi w rodzaju: przyjechałem z Warszawy — jest godz. 60 i pół

—znajduje się w Szpitalu. Sąd skazał oskarżonego na 6 mies. aresztu z zawieszeniem na 3 lata. Po wyroku p. sędzia zwrócił się w stronę Rzucidły z uwagą: „teraz nie musi pan strugać warjata, bo, wyrok już zapadł”.

Zabójstwo przy ul. Indurskiej

W piątek wieczorem na ul. Indurskiej miało miejsce tragiczne w następstwa zajście.

Dwaj właścicieli po wyjściu z piwiarni wszczęli awanturę, w trakcie której jeden wystrzałem z rewolweru zabił drugiego, kula bowiem utkwiała w głowie.

Pułapka przygotowana na złodzieja ugodziła brata

W niezwykłych okolicznościach doznał rany postrzałowej kolanem c wsi Ułazy, gm. Lunna Semleńczyk Władysław. Oto

Jak się okazało zabity został Czuczylowicz Antoni, mieszkaniec pobliskiej wsi Olszanka-Wielka, gm. Hornica.

Zabójcę Jaroszewicza Władysława policja aresztowała.

Zwłoki Czuczylowicza przekazano do kostnicy Szpitala Miejskiego.

brat jego chcąc złowić nieuchwytnego złodzieja urządził pułapkę, polegającą na tem, że wchodzący złodziej pościagał za sznurek, który powodował strzał dubeltówki skierowanej w przybysza.

Właśnie w taką pułapkę wpadł brat Semleńczyka Władysław. Rannego umieszczono w Szpitalu Miejskim.

Wykolejenie się pociągu obok wieży ciśnień

Onegdaj wieczorem pociąg towarowy zdążający z Grodna do Białegostoku, zaraz na wstępie swej podróży doznał niespodziewanej przeszkody.

Naprzeciw wieży ciśnień w Grodnie wykoleił się wagon, wskutek czego cały pociąg został natychmiast zatrzymany zanim wykolejenie spowodowało większą katastrofę.

Wykolejony wagon żadnych

Kawiarnia-Restauracja

„ROYAL”

Występy znakomitego zespołu akrobatyczno-tanecznego Brusew-Bruszewskiego w składzie 5 osób z ekscentryczną i gibką mulatką na czele ze znanym satyrykiem-humorystą Józefem Staruszkiewiczem.

Obiady z dwóch dań 1 zł. z trzech 1 zł. 30 gr. przy miesięcznym abonamencie udzielamy rabat.

Ceny zniżone.

Koncerty w Kasynie i Teatru Miejskiego

Garnizonowem

Kółko muzyczne zorganizowane przy Kasynie Garnizonowem na bieżący okres wiosenny zaprojektowało trzy koncerty. Pierwszy z nich odbędzie się w dniu 6-go kwietnia b. r. z okazji 125 letniej rocznicy urodzin Chopina.

W dniu tym recital znakomitego pianisty profesora Turczyńskiego poświęcony będzie utworom Chopina.

Drugi koncert w dniu 4 maja br. wypełnią soliści profesorskie Konserwatorium Warszawskiego (śpiew, skrzypce, fortepian).

Na trzeci wieczór w dniu 18 maja Zarząd kółka jak słyszymy ma zamiar zaprosić p. Wandę Wermińską lub P. Ordonównę.

Zbliża się

Wiosna!!!

do kostiumu wiosennego

piękne: rękawiczki

torebki oraz

pończochy jedwab.

we wszystkich kolorach

może pani nabyć

najtaniej

w F-mie **J. MIKO**

Grodno, **Dominikańska 19**

Panom polecamy piękne nowe

krawaty wyrobu „Apis” — a.

Chcąc umożliwić wszystkim

bez wyjątku korzystanie

z doskonałego, zdrowego,

kaukaskiego napoju

jakim jest

BUZA

Obniżyłem ceny z 25 gr.

na 15 gr. butelka

Polecam również wysmienity,

smaczny i pożywny

kwasy chlebowe

Codziennie świeże chajwy

najrozmaitsze gatunki

słodczy wschodnich.

Z poważaniem

N. WASILEWICZ

Dominikańska 28.

KOMUNIKAT

Ubezpieczalni Społecznej w Grodnie

Ubezpieczalnia Społeczna w Grodnie podaje do wiadomości osób zainteresowanych, że od dnia 1-go kwietnia 1935 roku składki ubezpieczeniowe nie będą pobierane przez inkasentów Ubezpieczalni, wskutek czego należy wpłacać takowe bezpośrednio do Kasy Ubezpieczalni w godzinach od 9 rano do 13-ej, bądź też na P. K. O. 145.787.

W związku z powyższem Ubezpieczalnia Społeczna w Grodnie oznajmia, że w-g § 36 Rozporządzenia Ministra Opieki Społecznej z dnia 28 grudnia 1933 roku (Dz. Ust. R. P. № 103 poz. 818) składki winny być wpłacane najpóźniej do dnia 10 każdego miesiąca za miesiąc ubiegły (np. za styczeń do dnia 10 lutego, za luty do dnia 10 marca i t. d.), przyczem zgodnie z § 37 cytowanego rozporządzenia obowiązek opłaty składek jest niezależny od ustalenia ich wysokości przez Ubezpieczalnię, doręczenia nakazu płatniczego lub prawomocności ewentualnych jej orzeczeń.

Od dnia następnego po upływie wyżej wskazanego terminu będą doliczane odsetki zwłoki, składki zaś niewpłacone w tym terminie wraz z odsetkami zwłoki będą ściągane w drodze egzekucji za pośrednictwem Urzędu Skarbowego.

W końcu Ubezpieczalnia zaznacza, że zgodnie z art. 272 ustawy z dnia 28.III.1933 roku o ubezpieczeniu społecznym (Dz. Ust. R. P. № 51 poz. 386) niewpłacenie do Ubezpieczalni w ustawowym terminie składek, potrąconych z zarobku pracowników, zagrożone jest sankcjami karnymi z art. 58 prawa o wykroczeniach, który przewiduje karę aresztu do 3ch miesięcy lub grzywnę do 3000 zł.

DYREKTOR
(-) W. CIENSKI

UWAGA: wpłacać należy w-g ostatniego nakazu płatniczego, w wypadku zaś nieotrzymania takowych należy zwracać się o informacje co do wysokości zadłużenia do biura sekcji poboru składek (okienko Kasy).

Redaktor przyjmuje od 14—17

Druk. Piotr Redko, Grodno, Rydza-Śmigłego 6.—Tel. 60

Rozmówki w ekspozyturze

P. U. P. P.

Jadwiga Stawrosiejko odpowiedziała w dniu wczorajszym przed Sądem Grodzkim za zniechęcenie urzędnika P. U. P. P. w Grodnie Jana Wołosewicza słowami „chamska morda, swolocz”.

Nie przyznaje się do winy i twierdzi, że krytycznego dnia (19-IX) przyszła zasięgnąć informacji w sprawie pracy, urzędnik zaś miał ją wysłać „pracować” na ul. Hoovera... wówczas odpowiedziała mu „cham”. Świadczy kierownik Szyszko, Twardowski, Anna Łotowicz, Estera Suchewlańska częściowo potwierdził winę oskarżonej, to też sąd skazał ją na 2 tygodnie aresztu.

Kino Polonja Wstęp 20 gr.

Początek o godz. 12 2 i 4-ej

Na dnie oceanu

Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4

D Z I S

Film nie potrzebujący reklamy

„NANA”

w-g znakomitej powieści Emila Zoli

najpiękniejsza kreacja królowej sowieckiego ekranu

Anny Sten

Film, który wszyscy zobaczyć muszą!

W nadprogramie

Najnowsze aktualności

Seanse rozpoczynają się o godz. 6, 8.15 i 10.15

niedziela o 4 ej

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

Na scenie:

Przebojowy program № 4 zrzeczenia artystów operetkowych i rewjowych scen stołecznych p. t.

Humor Krzepi

Udział biorą: Olga Wigocka, Erka Muszka, P. Andrejew-Treiski, A. Muratow, Br. Nowiński, A. Sterlikow.

Na ekranie:

JADWIGA SMOSARSKA

jak o

„IŁONKA”

Lekarz-Dentysta

P. LEWINOWA

ul. LISTOWSKIEGO 34

przyjmuje od 10—18-ej

Kino APOLLO Wstęp 20 gr.

Początek o godz. 12-ej 2 i 4-ej

Serce Indjanki

w roli g. Sylwia Sieney

Gene Raymond

Nadniemeńskie Zakłady Przemysłu

Budowlanego „STANISŁAWÓW”

JANA KSIĘCIA DRUCKIEGO LUBECKIEGO

w Grodnie

ul. Orzeszkowej 24, telefony № 19 i 51

polecają pierwszorzędnej jakości:

Kafle piecowe biało-polewane i cegłę budowlaną

własnej produkcji oraz najlepszą cegłę ogniotrwałą reprezentowanej fabryki „MARYWIL” w Radomiu.

Niskie ceny przy najlepszej jakości towaru.

Solidna i staranna obsługa.

Dźwiękowiec

Dominikańska 26

Apollo

D Z I S Wstęp od 40 gr.

Naraszcie w Grodnie!

Fenomenalne, potężne i niezwykle oryginalne w-g pow. Roberta Burnsa

JESTEM

ZBIEGIEM

z słynnym tragikiem świata PAWŁEM MUNI

JESTEM

ZBIEGIEM

W ROLI GŁÓWNEJ: PAWŁ MUNI

Nadpr.: najnowsze aktualności

oraz dodatki dźwiękowe

Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵.

Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵.